Nro 26.

DZIENNIK MÓD PARYSKICH.

Lwów, 16 grudnia 1847. **Rok ósmy.**

Wychodzi co drugi czwartek regularnie; do każdego numeru dołączona jest rycina mód paryskich z dokładnym opisem. Kosztuje w miejscu półrocznie 5 złr. 15 kr.; całorocznie 10 złr. m. k.; na prowincii dolicza się przesyłka pocztowa do cen powyższych półrocznie 48 kr. m. k. Prenumerować można we wszystkich urzędach pocztowych, tudzież w redakcii pod nrem 301.; we Lwowie.

MODY.

Paryż, dnia 2 Grudnia 1847.

Stroje damskie. Wielka panuje rozmaitość w narzutkach tej zimy; bardzo dużo widzieć można płaszczyków i paletotów różnego kształtu, lecz zjawiła się tu nowość, która do jednych i do drugich krojem swym zbliża się: jestto tak zwany płaszcz ormieński, który robi się z axamitu, atłasu królewskiego lub z tureckiego axamitu; po bokach jest on otwarty przez całą swą długość, z tyłu spada prosto, nieodznaczając figury; strój ten daleko kształtniejszy niż paletot, a wygodniejszy od płaszczyka, obszywa się szeroką i bogatą taśmą szmuklerską albo szerokiemi korunkami.

Spostrzegać także można płaszcze merynosowe lub sukienne, taśmami lub axamitem okładane.

Zakończymy dzisiejszy artykuł opisaniem kilku całkowitych strojów. Strój balowy: Różowa atłasowa suknia, trzema szerokiemi korunkowemi obszyta falbanami, a nad każdą falbaną równianka z drobnych różyczek; stanik gładki, wycięty i kończasty; korunkowa podwójna berta; na głowie ubranie z czarnych korunek z różanym bukietem. Suknia z włoskiej kitajki białego koloru, z trzema spodnicami; z gładkim i wyciętym stanikiem; bukiet z kwiatów przy gorsie i takież same kwiaty na głowie. Strój od codziennego wyjścia: Atłasowa suknia, z wysoko zachodzącym stanikiem; cztery falbany przy spodnicy; rękawy gładkie, z korunkowemi mankietkami; czarny axamitny kapelusz. Kaszmirowa suknia, axamitkami obszywana; stanik pod samą szyję zachodzący; rękawy półdługie; różowa atłasowa kapotka. Z błękitnego atłasu suknia, z gładką spodnicą i z gładkim, wysoko zachodzącym stanikiem i bez paska; rękawy długie; czarna axamitna narzutka; biała atłasowa kapotka.

Stroje męskie. Zdaje się, iż płaszcze będą bardzo noszone tej zimy; te, które teraz widzieć nam się dają, składają się z trzech sztuk, szerokość mają większą niż paletoty. Przodki prosto spadają; kołnierz wąski i wyłożony; rękawy bardzo są w dole szerokie i troche zaokrąglone.

Rycina przedstawia: Suknię z atłasu królewskiego, liliowego koloru, z gładką spodnicą i z gładkim stanikiem i z takiemiż rękawami; ceglasta axamitna bekieszka niezszywana w stanie, wkoło sobolami obszyta; długie otwarte rękawy, podszyte i obłożone sobolami; żółty, axamitny kapelusz, dwoma białemi piórami ubrany. Suknia redyngocikowa z amazońskim stanikiem; wizytka czarna materialna, watowana, axamitem obłożona; rękawy niewidoczne; guzów dużo różnej wielkości.

Szymon Szymonowic,

przez

Augusta Bielowskiego.

W pojmowaniu artystów i ich tworów wielka zachodzi różnica między dzisiejszymi a dawniejszymi. Teraźniejsze twory sztuki, mając mniej lub więcej w idei swojej to co jest żywiołem życia obecnego, mają widoczne i wszystkim dostępne tło, na którem wyrosły: zrozumienie więc ich jest pod tym względem łatwiejsze, wyświecenie więcej obudza interesu, bo niejedno z tego co dziełu wartość nadaje jest w nas, przebiega przez nasze serca i przewodniczy w naszych walkach moralnych. Inaczej się ma z jednem lub drugiem arcydziełem dawniejszem, i jakkolwiek ładnie brzmią słowa tak często powtarzane, iż dzieła sztuki żyją wieczyście, że ludzkość ciągle się w ich ognisku ogrzewa, są one jednak nie ze wszystkiem prawdziwe. Pominąwszy już bowiem zatraty, jakim pomniki sztuki równie jak wszystko co ludzkie podlega, jakże wielką ujmę w ich żywotności robi czas tem, że nie mogą się ruszyć, nie mogą stanąć oblicznie przed nami bez komentarza, który jak całun grobowy wlecze się za niemi i otula ich członki promienne. Ledwie nie taka sama między niemi różnica wrażeń jakie sprawiają: dawniejsze leżą w ukryciu, do którego ledwie niekiedy zajrzy jeden lub drugi zwolennik sztuki i otrząsnąwszy pył

z nich pokaże ich lubownikom niewielu; podczas kiedy twory nowe szumią bezustannie około naszych uszu swą zasłużoną lub urojoną sławą, a wytknięcie ich zalet lub uchybień zajmuje nawet tych, którzy do znawstwa żadnego usposobienia nie mają. I nie dziw: terazniejszość ma swoje prawa i słuszną nad dawniejszością przewagę; ale ona wyrasta z przeszłości i wielce użyteczną jest rzeczą trącać od czasu do czasu o twory sztuki dawniejsze, wskazując ową nitkę jaka się między dawnemi a nowemi ideami przeciąga. Nie pochlebiam sobie, abym mówiąc o jednym z najznakomitszych naszych artystów i uczonych, o Szymonowicu, potrafił czytelnikom uobecnić czas jego tak, iżby ztąd jego twory mogły wziąć rzeczywistą poświatę: co jest niezbędnym warunkiem dobrej biografii; dość jeśli do tego co o nich wiemy dodam kilka rysów mniej znanych.

Niewiele wiadomo dotąd o życiu Szymonowica. Raczej dziełami jego i sławą ich u postronnych niż szczegółami z życia tego poety zajmują się ci, którzy o nim pisali. Starowolski podał o nim wiadomości niedokładne wprawdzie lecz pewne; poźniejsi chcąc być dokładniejszymi dołączali gdzienieco z własnych domysłów. Co się zaś tyczy samego autora, jest on tak skromny, tak powściągliwy wszędzie gdzie mu przychodzi wspomnieć o sobie, iż ledwie słów kilka w tej mierze pochwycić można z jego własnego wyznania. Niedawno przybyło nowe źródło do wiadomości o jego życiu. Przeglądając rękopisma Ossolińskich biblioteki, natrafiłem na biografię jego tę samą, z której wyciąg tylko ogłosił niegdyś Starowolski. Nie jest ona obszerna: krótko i pobieżnie, w duchu nieco panegirycznym skreślił ją nieznany nam pisarz, dołożywszy na brzegu, że ją pisał 5 grudnia 1630, azatym w rok po śmierci Szymonowica. A gdy obok tego wraz i poezie Szymonowica znajdują się, a między temi kilka niedrukowanych i nieznanych nam wcale, które jeśli nie są autografem, zdają się przynajmniej mieć własnoręczne autora poprawki, tedy chlubna jest, że taki pomnik posiada właśnie to miasto, w którem ten autor świat ujrzał.

Urodził się nasz poeta roku 1557 we Lwowie, gdzie ojciec jego Szymon Brzeziński piastował urząd rajcy miejskiego. Byłto człowiek uczony; jak dawno przedtem mieszkał we Lwowie i zkąd właściwie tu przybył, czy z Mazowsza czy, jak się inni domyślają, z Brzeżan, nie jest dostatecznie wiadomo; zapisano tylko w lwowskich miejskich aktach że roku 1547 Szymon z Brzezin, mistrz nauk wyzwolonych, otrzymał prawo obywatelstwa, a w roku 1552 obrany został radcą z kilku innymi. Dom jego był otwarty dla ludzi uczonych, z którymi jako znawca literatury greckiej i rzymskiej obcować lubiał: zchadzali się do niego nauczyciele kwitnących podówczas, jak powiada nasz bezimiennik, szkół lwowskich, a nierzadko zagościł do niego jeden lub drugi z europejskich uczonych, którzy przy owoczesnych stosunkach uczęszczali do naszej ojczyzny. W domu rodzicielskim i w szkołach lwowskich pobierał pierwsze nauki młody Szymon, a jako syn mistrza nauk wyzwolonych, nasłuchawszy się niemało o poetach i tworach nadobnych literatury klasycznej, ubrał w zgreczoną formę imię ojcowskie i nazwał się Szymonem Simonidesem. Zwyczajto między uczonymi w XV i XVI wieku gęsto praktykowany. Tak ów Włoch *Buonacorsi*, tyle znakomitą rolę na dworze królów polskich grający, przybrał nazwisko starożytnego poety Kallimacha; naszemu Szymonowi przypadło nazwisko poety greckiego Simonidesa tem więcej na rękę, że nie ustał był jeszcze zwyczaj w Polsce, jaki jest podziśdzień między innymi Słowianami, że imię własne ojca z zakończeniem stosownem służy za nazwisko synowi. Po ojcu tedy był on Szymonem Szymonowicem, a rodzina ich z Brzezin pochodząca zwała się Brzezińskimi. Ale skoro nasz poeta szlachectwo otrzymał (a właśnie w metrykach koronnych i w legitymacii, której odpis mam przed sobą, zwany jest Simonidesem) wszyscy zaczęli odtąd zwać się Szymonowiczami.

Posłany do Krakowa na nauki wyższe, pobierał je od nauczycieli prywatnych, bo w owym czasie niebyło jeszcze humaniorów w Krakowie, i przedział między niższą szkołą a akademią zapełniali nauczyciele prywatni. Tu celował między swoimi towarzyszami bystrością pojęcia, a w swobodnych chwilach oddając się poezii napisał poemat o ś. Stanisławie rytmem łacińskim w 84 wrótkach ośmiowierszowych, który mu zjednał sławę między rówiennikami. Niezaraz ujrzał świat tę jego robotę: w sędziwym dopiero wieku przez Stanisława Grochowskiego wezwany, przesłał mu ją z Czernęcina dnia 15 lipca 1604 wraz z listem, w którym pozwala mu zrobić z nią co mu się podoba, wyznając oraz, że w tej młokosiej pracy, dzisiejszym sądem rozmierzonej, nie widzi nic prócz pobożności.

W akademii krakowskiej odbywał popis pod Anzelmem z Bożęcina dziekanem wydziału filozoficznego i ozdobiony stopniem magistra udał się w podróż do Włoch. Ciągnęła go tam sława wielu uczonych. Marek Antoni Muret, znany jako filolog, krytyk i mowca, Krzysztofory Klawius, matematyk, Mutius, Witelleschi i Molina, byli wkrótce poufnymi jego przyjaciołmi, z którymi ustawicznie obcując starał się przyswoić sobie te wiadomości, w których każdy z nich górował. Wychodził on z tej zasady, że wszystkie nauki wiążą się z sobą najściślejszym węzłem, i niepodobna jest pisarzowi zająć wysokie stanowisko w którejkolwiek z nich, bez ustawicznego odnoszenia się do ogółu nauk. Ta sama chęć korzystania z obcego światła, nie zaś próżna ciekawość wiodła go z Włoch do Francii, gdzie słynął podówczas jako cud uczoności i talentu Józef Just Skaliger, zwany w Polsce Skaliskim. Byłto syn równie sławnego ojca, który przy całej swej uczoności miał tę słabość, że wywodził ród swój od xiążąt werońskich, a pisał się *Ju-*

lius Cezar della Scala de Bordone. Jak na przekorę doniósł właśnie Tiraboschi, że ojciec tego Juliusza Cezara był prostego stanu, zwał się Benedykt Bordonne, i zajmował się w Weronie illuminowaniem obrazków, a nazwisko della Scala miało się im dostać od mierniczego narzędzia. Ztemwszystkiem wierzono powszechnie w jego xięstwo, i syn też z dumą się na nie powołuje w swych pamiętnikach, a niepospolity rys twarzy zastępował dla wielu brak pargaminów. Tę wiarę, jeśli się w wyczytaniu jednego wyrazu nie mylę, podziela i nasz bezimiennik. Jakkolwiek bądź, Józef Skaliger był człowiek niepospolity i głęboko uczony: posiadał rozmaite języki, starożytne i nowożytne, a między niemi, jak się zdaje, i język polski, bo w swoich pamiętnikach spomina o niestosowności polskiej pisowni. Tamże spomina o bracie swoim Konstantym, przezwanym *Vasco Diabolo,* który razu jednego z ośmiu Niemcami powaśniwszy się, kilku z nich ubił, resztę pokaleczył, sam zaś uciekł do Polski i walczył w szeregach Stefana Batorego. W końcu z przyczyny jakowejś zawiści przebity został na polowaniu. Józef Skaliger żył w mierności, a często nawet w niedostatku, bo przejście jego na wyznanie protestanckie sprawiło, że mu we Francii żadnej katedry powierzyć niechciano. Z mocą stoika umiał się ograniczyć w swoich potrzebach, wymawiając się od przyjęcia pieniężnych nadsyłek, ofiarowanych sobie przez bogatszych wielbicieli swego talentu. Widziano nieraz jak zatopiony w xiążkach spędzał dni całe bez pokarmu. Onto jest twórcą nowego systemu chronologii, objaśniaczem i oczyścicielem starożytnych pisarzów: Teokryta, Nonnusa, Katula, Tibula, Propercego, Seneki, Warona i innych. Niebyła ta znajomość bez przeważnego wpływu na dalszy zawód naszego Szymonowica. Polubił go bardzo Skaliger, ocenił jego zdolności i odjeżdżającemu dawał naukę: aby zdala od zgiełku i próżności świata żyjąc, nie zaniedbywał przestawać ze starożytnymi mędrcami, a nadewszystko służyć ojczyźnie swojej piórem i radą bądźto ostrzegając ją przed niebezpieczeństwami i zabiegając takowym, bądź wysławiając cnotę a karcąc występki. Rady te wsiąkały głęboko w umysł młodego Szymona i rozpatrując się tak w jego życiu jako i tworach, spotykamy się z niemi niejednokrotnie. Kiedy już był domownikiem i przyjacielem Zamojskiego, odwidzał go Skaliger: przypatrywał się twierdzy Zamościa obwarowanej zdobytemi na nieprzyjaciołach działami, rozmawiał z okolicznym ludem, który opiewał Szymonowic w swych pieniach, i daje chlubne o nim świadectwo, że prócz grubej odzieży nie ma nic w sobie barbarzyńskiego. Sam też Szymonowic wyznawał w latach poźniejszych, że czemkolwiek jest, winien to wszystko Skaligerowi.

Wrócił do ojczyzny ukształcony zupełnie, i zaopatrzony w dokładną znajomość języków i literatury starożytnej, osobliwie greckiej, z której jako poeta największą korzyść wyciągnąć umiał. Filozofia, prawnictwo, matematyka a nawet lekarnictwo wszystko to obce mu niebyło. Ściągnął najpierw uwagę na siebie Jakóba Górskiego, gorliwego krzewiciela nauk nadobnych w Polsce, który go poznał z Sokołowskim Stanisławem, uczonym kaznodzieją Stefana Batorego, znanym z licznych dzieł swoich w naszej literaturze. Przez niego poznany z Zamojskim podobał mu się tak, iż tenże postanowił nigdy się z nim nierozstawać. Zrobił go swoim sekretarzem, dał mu dożywociem wioskę Czernęcin, w powiecie krasnostawskim leżącą, nad rzeczką Purem, o trzy mile od Zamościa i poruczył mu wychowanie jedynaka swojego Tomasza. Teraz mógł swobodnie oddawać się ulubionym swoim zatrudnieniom. W dworcu, nieróżniącym się niczem od prostej wiejskiej chaty, znaleźli go roku 1593 posłowie Klemensa VII papieża, któremu „Joela“ poemat swój poświęcił i oddając mu od niego wieniec oraz bogate upominki, powitali komplementem: iż w tak miłem ustroniu filozofa i bogowieby sami radzi mieszkali. Brał atoli żywy udział w sprawach publicznych i są ślady, że towarzyszył Zamojskiemu w wojennych wyprawach, a ten zwierzał mu największe tajemnice. W wierszu „na obrazy zamojskie“ napisanym około roku 1592 jest wzmianka o zaszłych między Syxtusem V a Batorym układach względem wojny tureckiej, dla którejto przyczyny wiersz ten, jeden z najpiękniejszych, długo musiał leżeć w ukryciu. Inny jego poemat „Aelinopaean“ wysokiej wartości pod względem artystowskim, opiewa przedmiot następujący: Zamojski ostrzega na zgromadzeniu senat, że Tatarzy zamyślają wkroczyć do Polski, i radzi, że nie należy spuszczać się na kozaków, którzy w podobnych napadach własnych korzyści upatrują, ale zebrać wojsko i uprzedzić ich. Rada ta nieodniosła skutku, a tymczasem Turcy łącznie z Tatarami wkraczają w Polski granice. Lecz w mgnieniu oka zbiera Zamojski wojsko i staje pod Trembowlą: przerażeni Turcy cofają się. I w tym poemacie wydanym wnet po wypadkach pokazuje jak dalece był powiernikiem Zamojskiego zamysłów. W roku 1590 na wniesienie posłów ziemskich i za przyczynieniem się Zamojskiego nadany został Szymonowic szlachectwem przez Zygmunta III. Nadanie to 18 kwietnia w Warszawie na sejmie datowane znajduje się w spółczesnym odpisie między rękopismami Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego, a zaczyna się tak: „Jest zwyczaj we wszystkich Rzeczachpospolitych dbałych o własną pomyślność, nagrodą i zaszczytami wywoływać cnotę i nieszczędzić dla niej żadnych dostojności. Dla tego mądremi ustawami naszych przodków obwarowano, aby ludzie stanu niższego, skoro się czem wyższem odznaczą, stawali się uczestnikami coraz większych zaszczytów i swobód, osobliwiej zaś ci, którzy albo orężem zasłużą się ojczyźnie, lub staną się jej użytecznymi uprawą nauk. Gdy zaś lata obecne są dla nas szczęśliwe i dozwalają tyle spokoju, iż talenta mają wczas dostateczny do swego rozwinięcia, niemożemy więc nieuściskać tych

co pracą duchową zmierzają ku temu, iżby się stać ozdobą wieku swojego. W tych gronie świetne imię Szymona Szymonowica wzniosło się nauką wysoce i mądremi zdaniami, zwłaszcza dziełmi wybornemi puszczonemi w świat, nietylko w ojczyznie naszej głośne się stało, ale rozsławiło się i między obcymi. Owoż uznanie i chęci znakomitych mężów tak się ku niemu skłoniły, że nam w obec zgromadzonego tu senatu przez posłów ziemskich i przez wielu możnych zalecon został, i złożyliśmy radę najwyższą tym końcem aby powołać go do praw i zaszczytów szlachectwa..." itd.

Piękny pomnik światłego postępowania, odpowiednio duchowi czasu.

Liczne są twory Szymonowica i wyszczególniać ich tu nie będę: podali dość dokładnie ich szereg ci, co o nim dawniej pisali, jak na przykład Juszyński. W nowszych czasach wyliczył jego dzieła najdokładniej Stanisław Przyłęcki w pracowicie ułożonych xięgach bibliograficznych przygotowanych do druku, z których niejednokrotnie zasięgałem wiadomości. Niektóre z nich są nader rzadkie, i ledwie jest jaka biblioteka, coby posiadała wszystkie dzieła Szymonowica. Zupełnem ich wydaniem nikt się nigdy nie zajął, i sama biblioteka Ossolińskich tak starannie i z tak wielkim nakładem przez swego założyciela zbierana, nieposiada wiele pomniejszych dziełek jego i wydań. Niebędę też tu wchodził w rozbiór krytyczny pojedynczych tworów jego, wykazując zalety ich lub wady wytykając: wiele trafnych nad niemi postrzeżeń może czytelnik znaleść w pismach Kazimierza Brodzińskiego. Najstosowniej będzie dać tu choć w słabym zarysie ogólną charakterystykę jago talentu.

Szymonowic pisał w wieku w którym stan kraju był kwitnący: główna więc uwaga jego wytężona jest w obecność. W innych czasach, w innem położeniu nie tak wyłącznieby ją tam zwracał. Szukając pola na którembу się talent jego rozpostarł, obrał dwa kierunki przeciwne: jeden na zewnątrz a drugi w głąb narodu i zrobił sobie jakoby dwa zadania: zdawać Europie sprawę z wielkich bohatyrskich czynów jakie się w Polsce dokonywały lub niedawno były dokonane; a w własnym kraju zstąpić między wiejskie lepianki i dworce ubogie, i kreśląc ponęty cichego cnotliwego życia wiejskiego i obrazy narodowych zwyczajów i obyczajów, dać w nich niejedną przestrogę i jakby upomnienie dla tych co są u góry. Pierwsze z tych zadań rozwiązuje w swych odach; drugie w tak zwanych sielankach. W tych dwoch kierunkach rozlał się główny prąd jego talentu, i twory w obu tych dążnościach kreślone mają podziśdzień ważne znaczenie; inne są przypadkowe i blade najczęściej. Na obojem tem polu snują się w głębi przed wyobraźnią autora mistrzowie greccy i ich arcydzieła z swojemi mitologicznemi zmyśleniami, odsłonione niedawno do wydatności przez filologów o których się autor z bliska ocierał: tam cień olbrzymi Pindara, tu Teokryta. Mimo to jest u Szymonowica w pochwyceniu przedmiotu wiele siły w wykonaniu wiele mistrzowstwa. I środki też obrał do swych celów stosowne. W pierwszych przemawia językiem Rzymian, by go zrozumiał zarówno Anglik, Włoch, Hiszpan lub Francuz; w drugich sielska zagroda otwiera mu skarbnicę czystej rodzinnej mowy, do której makaronizm z wyższych klas jeszcze się nie zabłąkał.

Kiedy pierwsze ody jego rozeszły się po Europie, przyjęli je z największem uwielbieniem uczeni wszystkich niemal narodów. Just Lipsius uznał go poetą jedynym, innnych obok niego wierszokletami. Puteanus zowie talent jego boskim; a uczony Anglik Tomasz Sechet nie wahał się powiedzieć w swojej przedmowie, że w języku łacińskim nigdy nic równego tym odom niepowstało. I nie sąto bynajmniej głosy przesady; wydawali je nie młodzi zapaleńcy, lecz starzy filologowie, mający jednak żywe uczucie dla pięknoty, a oprócz tego niepospolici znawcy i wielbiciele literatury starożytnej. Jakoż sąto twory których i dziś niemożna czytać bez uwielbienia, i które pozostaną na długo wzorami usiłowań tego rodzaju. Nic piękniejszego jak owa godność i prosta, prawdziwie grecka wzniosłość z jaką Szymonowic zwracając mowę do Tomasza Zamojskiego opowiada, czem był między bohatyrami swego czasu Batory i w jakim stosunku zostawał do jego ojca. Żałuję, że nie mogę tu przytoczyć własnych słów jego; ciekawi mogą je odczytać w wydaniu Duriniego na stronicy 78 i następnych.

W sielankach znowu jakaż swoboda i naturalność! Wiele z nich sąto arcydzieła w swoich rozmiarach, tem szacowniejsze, że w nich są wierne wizerunki życia wykonane z tak czystem pojęciem narodowości, na jakie ledwie w naszych czasach zdobyć się można. Tu najprzód wysuwa się ów prześliczny obrazek pod napisem „Żeńcy."

Już południe przychodzi, a my jeszcze żniemy.

Jakże z serca płynie ta wrótka którą jedna ze żniwiarek „Pietrucha" niby pół żartem, a pół na prawdę zawodzi:

Słoneczko śliczne oko, oko dnia pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ty wstajesz kiedy twój czas, jemu się zda mało,
Chciałby on żebyś ty od północy wstawało.
Ty bieżysz do południa zawsze swoim torem,
A onby chciał ożenić południe z wieczorem.
Starosto, nie będziesz ty słoneczkiem na niebie!...
. . . .

Słoneczka śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ty dzień po dniu prowadzisz aż długi rok minie,
A on wszystko porobić chce w jednej godzinie.
Ty czasem pieczesz, czasem wionąć wietrzykowi
Pozwolisz i naszemu dogadzasz znojowi;

A on zawsze pożynaj, niepostawaj, woła,
Nie pomnąc że przy sierpie trój pot idzie z czoła.
Starosto nie będziesz ty słoneczkiem na niebie....
. . . .

Słoneczko śliczne oko, dnia oko pięknego,
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego:
Ciebie czasem pochmurne obłoki zasłonią,
Ale ich prędko wiatry pogodne rozgonią,
A naszemu staroście nie patrz w oczy śmiele,
Zawsze u niego chmura i kozieł na czele.
Ty rosę hojną dajesz poranu wstawając,
I drugą także dajesz, w wieczór zapadając;
U nas post do wieczora zawsze od zarania,
Nie pytaj podwieczorku, nie pytaj śniadania.
Starosto nie będziesz ty itd....
. . . .

W sielance nadpisanej „Kołacze“ jakże ładnie opisane weselne obrzędy! Wielu umie ją zapewne na pamięć; niech mi jednak wolno będzie przytoczyć tu choć niektóre z niej ustępy.

Sroczka krzekce na płocie, będą goście nowi,
Sroczka czasem omyli, czasem prawdę powie,
Gdzie gościom w domu rado, sroczce zawsze wierzą
I nie każą się kwapić kucharzom z wieczerzą.
Sroczko umiesz ty mówić, powiedz, gdzieś latała?
Z którejeś strony goście jadące widziała?
Sroczka krzekce na płocie, pannie się raduje
Serduszko, bo miłego przyjaciela czuje.
Jedzie z swoją drużyną panic urodziwy,
Panic z dalekiej strony; pod nim koń chodziwy,
Koń łysy, białonogi, rząd na nim ze złota.
Panno gotuj się witać: już wjeżdża we wrota,
Już z koni pozsiadali, wszystko się podworze
Rozśmiało jako niebo od wesołej zorze....
Witamy cię panicu dawno pożądany,
Czeka cię upominek tobie obiecany,
Obiecany od Boga i od domu tego.
Po obietnicę trzeba wsiadać na rączego,
A ty się gdzieś zabawiasz? Już nam nie stawało
Oczu wyglądając cię; winieneś niemało
Sam sobie, a pogonić trudno i godziny,
Cobyś rzekł gdyby to był otrzymał kto iny?
Bardzoś się ubezpieczył; czyli tak urodzie
Dufasz swojej? Kto dufa największej pogodzie
Deszcz go zlewa. Nie trzeba spać i w pewnej rzeczy,
I Bóg nie dźwignie kto się sam niema na pieczy.
. . . .

Albo owe proste a tak piękne zakończenie:

Panno przegrana twoja! chłopięta dowodzą:
Kołacz im z stołu dano i za łeb oń chodzą.
Lepsza zgoda niż zwada: zgoda wszystko mnoży,
Niezgoda wszystko kazi i domy uboży.
Panno miej się do tańca: już wodę oddają,
A muzycy niechaj co rzeskiego zagrają.
Sroczko z dobrąś nowiną do nas przyleciała,
Bodajeś i u sąsiad także zakrzeczała.

Sielanka z rzędu dziesiąta, nadpisana „Wierzby“ odznacza się prócz artystowskiej swojej wartości, tem że należy do owych niewielu tworów w których autor choć gdzienieco o sobie napomyka. Tu wystawia on muzę swoją w postaci najady, która u nadbrzeżnych wierzb czernęcinskich stojąc, opowiada ich dawne przygody i łączy z ich żalami swe żale. Oto jej początek:

Stojąc nad cichym Purem Nais załościwa,
Jako, prawi, ta woda za wodą upływa,
Tak lata nasze bieżą nazad niezwrócone.
Lecz wody za wodami idą nieskończone,
Ale życia mojego skoro czaś przeminie,
Inszy nie przyjdzie, ani wiek nowy nadpłynie.
Czyli trudno przeskoczyć kresy zamierzone?
Albo prawa naganiać wiecznie położone?
Raczej to co nam wieku pozwolono troche
Niechaj troski nie gryzą i frasunki płoche.
Samo nadbieży co jest naznaczone komu,
A zła chwila namaca i w zawartym domu.
Ja tymczasem ten warkocz będę rozplatała,
Będę się w tobie Purze piękny przeglądała,
Owa mię też tu potka co i siostry moje.
A jako teraz żywa nad tym brzegiem stoję,
Będzie pamiątka moja na wieczny czas stała,
Bo nie żył po kim piękna pamięć nie została!

Bazyli Rudonicz doktor filozofii, którego rzadka i w bibliotece Ossolińskich nieznajdująca się xiążeczka o Lwowianach, wyszła w Zamościu roku 1651 w ćwiartce, a poświęcona jest senatowi lwowskiemu; upewnia, że z dzieł Szymonowica aż po owe czasy wydanych, nierównie większa część ukrywa się w rękopismach, w bibliotece Solskiego, wnuka Szymonowica. I w rękopismie też biblioteki Ossolińskich, o którym wyżej wspomniałem, jest nadpis nad poeziami polskiemi, że to są tylko niektóre z pomiędzy bardzo wielu wyjęte. Tymczasem prócz sielanek i nagrobków zbieranej drużyny, tudzież pary wierszów przygodnych osobno drukowanych, nie znamy dotąd nic więcej z polskich Szymonowica poezij. Może je kto z czasem odkryje. Janocki wymienił między rękopismami biblioteki niegdyś Załuskich, poezie i inne pisma Szymonowica w języku greckim. Może być iż to są takie próby autora jakich się do publikowania nie przeznacza; bliższa jednakże wiadomość o nich zawszeby była pożądana. Rękopism biblioteki Ossolińskich zawiera z niedrukowanych jego poezij elegię na śmierć Zygmunta Solikowskiego po łacinie, i trzy pieśni nabożne po polsku. Ostatnia z nich pisana we Wroninie roku 1622 po wielkiej nocy, a opiewająca żale Marii Magdaleny, ma właściwe sobie piękności, i chętnie dałbym ją tu poznać czytelnikom, gdyby jej treść świątobliwa nieodstrzelała zanadto od światowości dziennika.

Żył Szymonowic lat 71, w związki małżeńskie nigdy

niewchodził, podobnie jak mistrz jego Józef Skaliger, na co się przyjaciele jego użalali. Że niebył jednakże xiędzem jak to niektórzy z poźniejszych biografów jego głosili, i na którejto pogłosce opierając się, dodano przy niektórych wydaniach sielanek, wizerunek jakiegoś opasłego mnicha; tego tu dowodzić niepotrzebuję. Spółczesny nasz biograf nic o tem nie wie, równie jak nie wie też nic o jego ormieńskiem pochodzeniu, które mu Józef Epifani Minasowicz na błahych jakichś pozorach i na widocznem przekręceniu słów Douzy wmawiał. Okoliczność że w naszem mieście Brzeżanach było lub też jest wielu Szymonowiczów pochodzenia ormiańskiego, okoliczność ta nic nie dowodzi. Akta urzędowe lwowskie i nasz stary biograf zowią ojczystą włość z której się pierwej ta rodzina pisała Brzeziny nie Brzeżany, i przytem wypada nam pozostać.

Umarł 5 maja 1629 o 9 godzinie zrana, porobiwszy znaczne zapisy dla kościoła kolegialnego w Zamościu, gdzie też go pochowano, a pomieniony wnuk jego z siostry, Kasper Solski, postawił mu tamże nagrobek. Przeznaczył też 12000 złotych polskich na utrzymanie profesora teologii w akademii zamojskiej i darował tejże akademii bibliotekę składającą się z 1428 dzieł.

We Lwowie było niemało po Szymonowicach pamiątek: chlubił się tem Bartłomiej Zimorowicz, znany jako historyk i poeta, że był Szymonowica nietylko ziomkiem ale i sąsiadem bliskim. Jakoż kamienica Szymonowiców była w rynku pod liczbą 232, a prócz tego mieli dom na halickiem, przedany, jak się o tem ze spółczesnego dokumentu dowiaduję, w roku 1634 przez niejakiego Alexandra Smidta karmelitom bosym przy kościele ś. Michała za fórtą.

—

Kronika muzyczna.

Po kilkuletniej wędrówce muzycznej zawitał Samuel Kossowski znowu do rodzinnego miasta i w dwoch już koncertach wystąpił. Pierwszy koncert rozpoczął od melodij tyrolskich komponowanych przez Merka. Nie rozwijał tu jeszcze całej potęgi wiolonczeli, grał z prostotą a jednak z taką precyzią i dokładnością, że łatwo mistrza odgadnąć było można. Obznajomił słuchaczów z usposobieniem Tyrolczyka z narodowej nuty, w której tęsknota, łagodność z czerstwą radością dziwnie zespolone. Tyrolczyk czy spiewa czy tańczy, to w tem weselu smutek się przebija, on czuje czego mu niedostaje, lecz temu zaradzić nieumie. W Potpouri swojego utworu oddawał polskie, ruskie i kozackie nuty, każda zosobna prześliczna, lecz razem wziąwszy brakuje kompozycii zmyślnej całości. Tu zachwycały słuchaczów rodzinne dźwięki równie, jak zadziwiały tony, które mistrz tak zręcznie tworzy. W Diwertimento z włoskiej melodii, czyli wariaciach karnawału weneckiego, okazał całą potęgę strun i zręczności swojej; szczególniej flagiolety bawiły ucho, zdało się nieraz, że słyszymy dźwięki metalu lub tony dętych instrumentów. Zakończył fantazią wielką, równie w swoim pomyśle jak wykonaniu: Najprzód grał niby Dawid psalmowe nóty, dalej rozlewał poważne majestatyczne tony, w których oddaniu szczególniej celuje, potem budził oczekiwanie, trwogę, przedstawiając plastyczną muzyką, burze, boje, klęski, nieskończone bole, dalej korzenie się przed opatrznością; dalej grał pociechę napomnienia i przestrogi, które nagle zakończył palcem uderzając w strunę, jak gdyby chciał powiedzieć: Amen.

W drugim koncercie najpiękniej wydała się Romanesca. Po wstępie wzniosłym zagrał rzewną pieśń południowego nieba, wyrażającą tęsknotę za czemś wyższem. Zakończał coraz ciszej, nareszcie pianissimo tak, że trudno było rozeznać, kiedy tony całkiem znikły. Po mistrzowsku oddał Wspomnienie ze Spaa. Obraz życia kąpielowego komponowany przez sławnego wiolonczelistę Servais, więcej dla techniki instrumentu jak dla artystycznego pomysłu.

Żałujemy że Kossowski nie obiera sobie wznioślejszych kompozycyj, jakoto Beethovena, Weebera i tylu innych, których mistrzowskie oddanie podnosi i kształci uczucie. Wszakże łatwem byłobyto zadaniem dla mistrza naszego, który tak potężnie włada swoim instrumentem, że podczas gry jego zdaje się, jakoby instrument z nim jedną nierozłączną stanowił całość, on nie wydobywa tonów jak pospolici gracze, ale je tworzy co właśnie znamieniem wirtuoza — poety tonów.

S. C.

—

TEATR.

Od ostatniego naszego doniesienia o teatrze lwowskim następujące nowości się zjawiły.

Najprzód występywać zaczął pan Benza. Przed sześcią laty dyrekcia usunęła pana Benzę z powodu, iż wydawał się jej za stary do ról, w których występywał. Po latach sześciu zmieniło się przekonanie. Wówczas dyrekcii zdawało się rzeczą łatwą zastąpić starszych artystów młodszymi. Lat kilka minęło; z młodszych żadnego zdatniejszego nieukształcono, najczęściej i przyjmo-

wać początkowych nie chciano. Scena pochylała się do upadku. Potrzeba ją było ratować. A więc niespyszna trzeba się było przed całą powszechnością przyznać do dwoistej winy i angażować na nowo ludzi, których się dawniej ze szkodą wielką pooddalało.

Drugą nowością na naszej scenie była komedia historyczna (?) Fryderyka Skarbka: Zofia Przybylanka. Wykazuje ta komedia zdrożności stanów możniejszych, ich wady, śmieszności, lekceważenie stosunków rodzinnych, śmieszną dumę. Obok tego wprowadzona rodzina szewca, pełna cnoty, poszanowania dla stosunków rodzinnych, dumna nie z urojeń swych, lecz z prawości życia. Jestto komedia tej samej dążności co znana powieść Dzierzkowskiego »Salon i ulica.» W powieści tej autor kolizie z tych stosunków wynikłe wziął poważnie i serio, więc traiczniejsze jest zakończenie. Tu zaś pisarz sam tak lekko jak i osoby jego komedii zapatruje się na te kolizie, wywija się i lekko z traicznego przedmiotu, łatwo więc mu przyszło utworzyć komedią. Sama organizacia sztuki oznacza wielką wprawę, zdarzenia nawet dowcipnie są zestawione, ale też tyle tylko jest dowcipu ile ze zdarzeń wypływa. Dowcipu wypływającego ze zestawiania kontrastu w charakterach i namiętnościach mniej jest. Główną zaś wadą jest, iż autor stara się z każdego zdarzenia jak najwięcej wydobyć kolizij dowcipnych, obraca je na wszystkie strony jak cytrynę, z której sok do ostatniej kropli się wyciska, aż w końcu zmęczy i znudzi widzów. Tego rodzaju są sceny w warstacie szewca, szewcówny i Urbana, wojewodziny i podstolanki, wojewodzicowej i rodziny szewskiej. Najlepiej grała w tej sztuce panna Starzewska. By słuszność wyznać w rolach naiwnych, w których występuje, ma panna Starzewska najwięcej istotnej prawdy w grze, może najwięcej ze wszystkich aktorek. Widać że ciągle pracuje nad sobą. Pannie Ceneckiej przypomniećby trzeba, ż zanadto przyciska akcent nietylko w każdem słowie, ale w każdej zgłosce, jak gdyby z wielką trudnością przychodziło jej wyrabiać brzmienia w ustach. Tem trudno charakteryzować jakąś wyższość stanu jakiego, równie jak wyrazem skromności bogobojnej nie jest ciągłe spuszczanie oczów na dół i podnoszenie w górę.

W Krakowiakach i Goralach wystąpił Szczepański po raz pierwszy w roli studenta. Przyjemnej i dla sceny sposobnej powierzchowności, ma głos dźwięczny, zdolny rozmaitych modulacii. Ruchy dosyć zaokrąglone. Spiewa niebardzo silnie, ale metodę ma dobrą i głos przyjemny. W deklamacij jedno mu tylko zawadza; nie wymawia wyraźnie *ł*. Dla teatru naszego byłby to bardzo pożyteczny nabytek, ale musiałby pan Szczepański pracować nad sobą, by odmienić sposób wygłaszania *ł*. Dokładnej wymowy żądamy koniecznie od aktora.

Pani Zenopolskiej już niema przy teatrze, a jej role zajmuje panna Szynglarska. Musimy tu otwarcie powiedzieć, że trzebaby pannę Szynglarskę nauczyć najpierwej słowa nie bełkotać, lecz wyraźnie wymawiać, chodzić, ruszać się po scenie przyzwoicie. Nieraz gdy zacznie rzucać głową to na jeden bok to na drugi, kręcić się niepotrzebnie, trzepać prędko słowo za słowem niewyraźnie, bez świadomości znaczenia tych słów; odwracać oczy coraz to w inną stronę niepotrzebnie, wtedy my jesteśmy w wielkiej obawie o jej zdrowie.

O przedstawionym dramacie „Monte-Christo» bardzo trafny sąd dano w Gazecie lwowskiej. Zawsze to przerobienie z powieści jest daleko lepsze, niż przerobienie przez Karola Wittego, przedstawiane na teatrze warszawskim. Warszawianie dają z siebie wielki dowód poświęcenia, uczęszczając na to dialogowane monstrum dziesięcioaktowe, zajmujące w przedstawieniu przeszło sześć godzin czasu.

Nowakowski nie zawarł dotąd ugody z dyrekcią. Wyjechał już na role gościnne do Krakowa. Dnia 13 grudnia wystąpił po raz pierwszy w roli szlachcica w starym mężu, komedii Józefa Korzeniowskiego.

Nowości.

Z Warszawy. Przy dyrekcii teatru warszawskiego urządzony został komitet z celniejszych artystów, mający się zajmować kierunkiem artystycznym teatru.

Michał Wiszniewski napisał w przeszłym roku dzieło w dwoch tomach: „Podróże do Włoch, Sycylii i Malty.” Xięgarz warszawski Orgelbrand wyda je wkrótce własnym nakładem, bardzo ozdobnie z wielą rycinami. Drugie to już w tym roku dzieło opisujące podróż do Włoch. Pierwsze pani Rautenstrauch wyszło także w Warszawie w bardzo ozdobnem wydaniu. Wkrótce obszerniej o niem doniesiemy.

Logika czyli: „O władzach rozumu i siłach jego posiłkujących” przez Michała Wiszniewskiego wyjdzie także wkrótce nakładem tegoż xięgarza.

U Strąbskiego drukuje się przekład historii naturalnej z francuskiego panów Jussieu, Beudont i Milwe-Ewards. Jestto najpopularniejsza a oraz zupełna nauka geologii, mineralogii, zoologii i botaniki. Drzeworyty liczne nabyto od wydawców francuskiego oryginału.

Będzieto wydanie wielką przysługą dla czytelników polskich. Dotąd niemamy zupełnej historii naturalnej, złożonej wedle najnowszych postępów tej nauki, a przecież w sposób bardzo przystępny. Paryska akademia nauk ukoronowała to dzieło.

Z Petersburga. Henryk Rzewuski drugie nowe swe dzieło: »Zamek krakowski» czyli jak dawniej zapowiedzieliśmy w dzienniku: „Pan Samuel» drukuje w Tygodniku petersburskim. Tenże autor wydał niedawno dzieło pod tytułem: »Głos na puszczy», którego całkowite wydanie zakupiła xięgarnia Spiessa w Warszawie.

Nowa powieść Eleonory Sztyrmer „Światło i Cienie“ drukowana była w Tygodniku petersburskim, a teraz osobno wyszła na jaw.

Z Krakowa. Historii literatury Michała Wiszniewsiego tomu VIII druk się już ukończył. Niebawem rozpocznie się druk tomu IX.

Kremer przygotowuje do druku nowe obszerniejsze wydanie swej fenomenologii ducha, a autor historii literatury pracuje nad monografią obszerną o Koperniku. Aby mógł dokładnie osądzić naszego astronoma, sam przez długi czas uczył się pierwej astronomii.

W Krakowie wychodzić będzie od pierwszego stycznia pod redakcią Łepkowskiego i Czernickiego pismo tygodniowe pod tytułem: „Rozmaitości krakowskie.»

Ze Lwowa: Tom trzeci »Roczników towarzystwa gospodarskiego» wyszedł z druku temi dniami.

Oprócz tego towarzystwo gospodarskie wydało »Katechizm rolniczy» w pytaniach i odpowiedziach ułożony w bardzo łatwy i przystępny sposób z kilkunastoma drzeworytami. Zaleca się także taniością. Kosztuje bowiem 10 kr. m. k.

Z drukarni Pillera wyszedł temi dniami dramat Hertza, tłumaczony przez Wincentego Thulliégo, pod nazwą: »Córka króla Renego.» i:

»Pojedynek na Kaukazie“ powieść Lermontowa przez L. B. nakładem Kajetana Jabłońskiego. Sześć arkuszów druku w 16ce kosztuje 12 kr. m. k.

Morawski Szczęsny narysował wedle posągu marmurowego, w Żółkwi w kościele farnym znajdującego się hetmana Stanisława Żółkiewskiego, a Bełdowski wyrytował na drzewie. Drugi drzeworyt przedstawiający Czarneckiego wyjdzie także wkrótce zpod prasy. Zamyślają wydawać w drzeworytach cały szereg sławniejszych ludzi w Polsce. Przytem i tę zaletę mają te drzeworyty iż są tanie. Żółkiewski kosztuje pięć krajcarów m. k. czyli 10 groszy polskich.

Biblioteki zakładu imienia Ossolińskich jedynasty zeszyt na miesiąc listopad już się drukuje.

Z drukarni Zakładu wyszły świeżo: dramata Józefa Chwaliboga.

Rozmaitość.

Król Jan Sobieski, sprawując pogrzeb matce swojej, Teofili z Daniłowiczów Sobieskiej, pierwszy dzień aktu tego, wedle ostatniej woli matki, prywatnie, bez wszelkiej wystawy odprawił, rzuciwszy na kościoł napis: „Taka była wola matki.» Dnia drugiego z królewską wystawnością odprawiać wszystko rozkazał, dawszy napis: „Tak przystało synowi.“

Władysław król polski, kazał na sali odmalować wszystkich narodów ludzi w strojach im właściwych. Gdy przyszło do Polaka, roztropny malarz odmalował nagiego, postaw sukna i nożyce przy nim położywszy, podpisał: „Wolno w Polsce jak kto chce.»

Z tym numerem kończy się rok ósmy Dziennika mód paryskich. Program na rok 1848 załącza się na osobnej kartce, również jak i treść z kartą napisową.

Redaktor TOMASZ KULCZYCKI. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.